Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



Dwutygodnik

ROK 2 WARSZAWA —1929—15 STYCZEŃ 2 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Klerykalna blaga i prawda historji.

Klerykalizm polski jest bardziej tępy od każdego innego, a jego klientem jest mydłek polski, pan Podfilipski i pani Dulska. Gdzie ludzie są mądrzejsi, tam i klerykalizm zyskuje na gatunku, gdzie głupota jest cechą najpowszedniejszą, tam klerykalizm może sobie pozwolić na głupotę wyjątkową i też mu z tem dobrze. Dzieją się rzeczy ogromnie wesołe. Pierwszy lepszy plebanek, czy wikary, pokazuje nam Poznańskie jako przykład wszelkich cnót katolickich, a potem zaczyna krzyczeć w niebogłosy, że się w Polsce szykuje atak na święty sakrament małżeństwa, a jak będą śluby cywilne to nastanie ruja i porubstwo, bo bez przymusu — jak przypuszczają plebany — nikt do kościoła nie pójdzie płacić drogie pieniądze za to, co w magistracie otrzyma darmo. Obraza boska i koniec świata murowany! Zapomniał taki biedak, że przed chwilą zachwalał Poznańskie, gdzie Prusacy zaprowadzili małżeństwa cywilne i cywilne rozwody, a jednak prawowierność jest tam przykładna, a rui i poróbstwa niema.

Obecnie ten klerykalizm dostał ostrego szału, pluje, gryzie, kopie, miota się na wszystkie strony, a wszystko w obronie małżeństwa, rodziny, nierozerwalności związku małżeńskiego oraz ojczyzny. Bo co? A bo podobno mają dawać śluby cywilne i dochody plebańskie się zmniejszą. Więc w krzyk, że zaraz się ojczyzna rozleci, jak tylko pomniejszą się dochody plebanowe za śluby w trzech klasach udzielane: tanie, droższe, najdroższe. Stary kawał! Kiedy się filar katolicyzmu rzymsklego, imć ksiądz Stanisław Orzechowski, ożenił i biskup Dziaduski razem z innymi biskupami przestraszyli się, że nastanie koniec ich panowania, cała szlachta polska, nawet najgorliwsi katolicy, cieszyła się, że kler będzie miał własne żony i przestanie cudzych patrzeć. I wtedy biskup Zebrzydowski zaczął straszyć króla, że jak się władza biskupia zachwieje, to i tron królewski runie. Władza

biskupa zachwiała się w oczach reformacji, ale Polska nietylko że nie myślała padać, lecz przeciwnie święciła złoty wiek swej kultury. Dopiero gdy w czasach saskich władza biskupia okrzepła tak, że nie miała sobie równej, Polska upadła.

Rzecz dziwna, skąd się w Polsce dzisiejszej tylu mydłków nabrało, że ani jeden głos nie odezwie się przeciwko dzisiejszym Zebrzydowskim, jak w wieku szesnastym odzywało się ich tyle. Hetman Tarnowski, gorliwy katolik, prawił biskupom takie verba veritatis, że mógłby dzisiaj być prezesem Związku Stowarzyszeń Myśli Wolnej. „Pytacie się — mówił do biskupów — co zrobicie ze swojemi dekretaljami, jeśli nic znaczyć nie będą? My was pytamy, co się stanie z naszemi prawami, jeśli wasze dekretalja coś znaczyć będą“? Tak mówił na sejmie piotrkowskim w roku 1552 hetman polski i gorliwy katolik, Tarnowski. Gdzie dzisiaj jest poseł, który miałby odwagę odezwać się w taki sposób w obronie praw polskich przeciwko panowaniu kanonów rzymskich? Biskup Zebrzydowski do niego: „Czemże ja będę, Tarnowski, gdy mi w Polsce heretyków sądzić nie będzie wolno? woźnym, czy biskupem“? Biskup pytał, a wolny człowiek Tarnowski, hetman i katolik w jednej osobie, fuknął ostro: „Przyzwoiciej tobie, Zebrzydowski, być woźnym, niż mnie twoim niewolnikiem“!

Ożenił się ksiądz Stanisław, wypisawszy uprzednio w wielkiej rozprawie, że „ci, co bronią celibatu, bronią rozpusty... Dlatego ja (Orzechowski) powołany przez Najwyższego, kapłan w kościele przemyskim, odważyłem się mimo zakazu pojąć żonę i wyswobodziłem się tym sposobem od tysiąca grzechów...“ A zacny poseł Ząbski, z Sandomierskiego, w roku 1559 na sejmie piotrkowskim domagał się ślubów cywilnych: „Mówią, że władza świecka nie może stanowić w materji małżeństwa; ale zdaniem samych teologów małżeństwo jest kontraktem cywilnym, a zatem z natury swej do władzy świeckiej należy. Władza krajowa winna się opiekować tym związkiem, będącym pod bezpieczeństwem rządu, jako szczególnie interesującym dobrze rządzony naród“. A o celibacie powiedział ten mądry i szlachetny człowiek m. i.: „Niech ginie ten blask fałszywej cnoty, która rodzi odstępstwa od wiary, płodzi cudzołóstwa, rozpustę i zbrodnię!“ — Gdzie są Ząbscy dzisiejsi? W polskim wieku szesnastym można się do szaleństwa rozkochać za tę szlachetną prawdziwość ludzi tamtych czasów. Ale cóż robić, kiedy klerowi i zaborcom udało się zasypać tę krynicę czystej tradycji polskiej.

A jak ten żonaty ksiądz Stanisław Orzechowski, filar rzymskiego katolicyzmu w Polsce, umiał pisać do papieża Juljusza III, żeby jego małżeństwo koniecznie zatwierdził! „Nie z Włochem, ale z Polakiem masz do czynienia. U nas prawo ponad wszystkiem. Nie powie mi król na twój rozkaz: — Orzechowski, Juljusz papież chce, abyś szedł na wygnanie. — Prawa nasze zabraniają mu w przyzwoitym sądzie imać i wywoływać. Skaż ty mnie na gardło, sprawa pójdzie przed sejm...“

W Wilnie ożenił się nie ksiądz. ale człowiek, który był księdzem katolickim. Ukarał kościół nie jego, bo tego uczynić nie może, ale za udzielenie ślubu sąd skazał duchownego ew. reformowanego na więzienie. Cnotę księżą przerzuca się na barki innych ludzi. Gdy Dziaduski, biskup Orzechowskiego, dowiedział się, że ten chce się żenić, zrobił to, co rabin w anegdocie. Rabin sprzedał kanapę, na której cudzołożyła jego żona. Dziaduski odstręczył Orzechowskiemu pierwszą narzeczoną i szlachta musiała szukać mu nowej narzeczonej. Z racji wyroku wileńskiego wrzask na całą Polskę. Sakrament małżeństwa w niebezpieczeństwie! Będą śluby cywilne! Klerykalizm nie szanuje swoich sakramentów i chce je narzucać wszystkim, czy chcą, czy nie chcą. Szanujcie je, panowie szlachta, trzymajcie i udzielajcie tym, którzy ich chcą, nie napastujcie niemi tych, którzy ich od was nie chcą. I przestańcie kłamać! Śluby cywilne w Poznańskiem były kilkadziesiąt lat. Rui i poróbstwa tam nie było, dochody wasze nie zmniejszyły się. Zachowajcie sakrament dla tych, co poń do was przyjdą, a tych, którzy z wami nie chcą mieć do czynienia, nie napastujcie. Szanujcie się trochę, bo przykro patrzeć na was, gdy dostajecie napadów ostrego szału z obawy, że zmniejszą się wasze dochody.

Paweł Hulka-Laskowski

Upiory i Krematorja.

(c. d.)

Dlaczego tolerancja nie jest Katolicyzmowi w Polsce potrzebna?

Z tolerancji, która katolicyzmowi w Polsce jest obecnie najzupełniej niepotrzebna, a przeciwnie, może mu tylko zmniejszyć stan posiadania np. na rzecz Kościoła Narodowego (stąd ten zorganizowany atak na nią) płyną — zdaniem naszego ciemnogrodzianina — wszystkie inne „zgubne masońskie zasady“ ostatnich czasów, jak wolność sumienia, rozdział kościoła od państwa, świecka szkoła, śluby cywilne, świeckie akta stanu cywilnego i — kremacja.

Co powiedzieli masoni?

Że te zasady są masońskie, niema dwóch zdań, bo w „Revista Massonica“ z r. 1885 stoi wg. autora artykułu „Znowu krematorja“, jak wół:

> „Śluby cywilne odbiorą Kościołowi i papieżowi rodzinę, szkoła bezwyznaniowa zabierze mu młodzież, cywilne pogrzeby i palenie ciał zmarłych odbierze Kościołowi jego wiarę — tą drogą najprędzej Kościół i papiestwo dadzą się zniszczyć“.

Nie wiem, czy akurat tak było napisane w r. 1885 w „Revista Massonica“, Ale ponieważ nie wiem więc muszę wierzyć (w myśl zasady: „Nie wiem, więc wierzę“). Jeżeli jednak tak było, to przyznać trzeba. że te masony, to jednak morowe chłopy. Tak „wymacać“ słabe strony papiestwa po dziewiętnastu wiekach jego istnienia (nawet kościoły reformowane na to się nie zdobyły, zresztą wiadomo, dlaczego) i tak o tem napisać bez ogródek i to gdzie? tuż pod bokiem najbardziej zainteresowanego, to wiele. Przecież te przewidywania sprawdziły się we Francji niemal co do joty,

Czego się dowiedzieli czytelnicy „Kurjera Warszawskiego“ o Kremacji?

Zająwszy „w imię wszystkich katolików świata“ („My, katolicy!“) bezwzględnie negatywne stanowisko nietylko przeciwko wzniesieniu choćby jednego krematorjum w Polsce, a nawet przeciwko wydaniu przez rząd polski przepisów dozwalających palenie zwłok życzącym sobie tego obywatelom polskim, autor artykułu „Znowu krematorja“ oświadczył z tupetęm demagoga, przemawiającego do najbardziej „ubogich duchem“ (których to ubóstwo duchowe wypróbował snać niejednokrotnie w swojej praktyce „duszpasterskiej“, a pewnie i w swojej działalności publicystycznej na łamach „Kurjera Warszawskiego“), że „tak często przytaczane racje za paleniem zwłok nie wytrzymują krytyki“. Ale zobaczmy czy przytoczone przezeń argumenty przeciwko tym racjom wytrzymują krytykę.

Wzorem czterech teologicznych „dowodów“ istnienia boga, (ontologicznego, teleologicznego, kosmologicznego i moralnego), nasz pan Piotr w sutannie przytacza przeciwko kremacji również cztery „dowody“: historyczny, ekonomiczny, hygieniczny i kanoniczny. Rozpatrzmy je po kolei. A raczej rozpatrzymy tylko trzy pierwsze, bo ten czwarty „dowód“ dla nas, wolnomyślicieli, żadnym dowodem nie jest. Jesteśmy ludźmi żywymi, a nie upiorami. Nie mamy więc ani chęci ani potrzeby przemawiania do naszych czytelników „językiem ludzi umarłych“ (Krasiński).

Katolicki „dowód historyczny“ przeciwko Kremacji.

Dowód historyczny autora omawianego artykułu przeciwko kremacji jest następujący: „pod względem historycznym najstarszym i najpowszechniejszym był zwyczaj grzebania“. Jak widzimy, autor niezbyt się wysilił. Uważał, że dla jego czytelników z Kurj. Warsz. to zupełnie wystarczy. Nie będziemy go też od tego mniemania odwodzili

Istotnie, nie ulega wątpliwości, że grzebanie, a raczej porzucanie ciał ludzi zmarłych jest dawniejsze, niż palenie, choćby dlatego, że sztuka czy umiejętność wydobywania ognia jest dosyć późną zdobyczą cywilizacyjną człowieka. Lecz

czegoż to dowodzi? Że dzięki prawu kanonicznemu i stanowisku kleru katolickiego ludzkość ma się cofnąć do epoki człowieka jaskiniowego lub mieszkającego na drzewach?... Że nie ma ona korzystać ze zdobyczy kulturalnych czy cywilizacyjnych nowszych czasów?..

Ale, prawda! Przecież to i o was powiedział Słowacki: „Lecz dopóki ty i twoi... chcecie stać na głowach braci... ciałem — formą, która kuta od tysięcy lat we świecie, choć spruchniała — duchy gniecie, wyrobiona i przeżuta, przeświecona piekłem mara, dla was święta tem, że stara“...

Lecz skoro historycznie dawniejsza forma grzebalnego pogrzebu jest dla was „święta tem, że stara“ — czemuż to i wy najmilsi nie mieszkacie dotąd w jaskiniach lub zgoła w niedostępnych pustelniach, zdala od pełnego pokus świata? Czemuż to najpierw zbieracie składki na budowę plebanji, a nabożeństwa tymczasem odprawiacie w zwykłej szopie? Dlaczegóż to „święty“ wasz papież nie jeździ do dnia dzisiejszego po swoich watykańskich ogrodach na zwykłym osiołku jak to czynił jego ewangeliczny Mistrz? tylko w wspaniałej limuzynie, z której, wysiadając niedawno, wywichnął nogę?.. Przecież to lokomocja wierzchem jest „historycznie starsza i powszechniejsza“ od lokomocji samochodowej?... A przecież powiedziauo jest, że „uczeń nie ma być nad mistrza“? Czy mam ci „ubogi duchem“ oponencie przytoczyć jeszcze więcej argumentów przeciwko twemu „historycznemu dowodowi“ contra krematorja?... Wierz mi, (jesteś przecież człowiekiem wiary), że stać mnie na znacznie więcej i jeszcze dosadniejszych.

Katolicki „dowód ekonomiczny“ przeciwko Kremacji.

Jeszcze gorzej powiodło się naszemu zwolennikowi dawności (dla innych, lecz nie dla siebie) z „dowodem ekonomicznym“. Zamiast sumiennie, jak na księdza przystało, wyliczyć z ołówkiem w ręku, ile kosztuje „średniozamożny“ pogrzeb katolicki: z pokładnem na Powązkach (coś około 500 złetych), z karawanem, z trumną dębową lub metalową, z księdzem (sam przecież najlepiej wie, ile każe sobie płacić), ze mszą, z egzekwiami itp. a potem ile kosztuje pogrzeb „ubogi“ dla obywatela Brudna — bez księdza, bez śpiewanych mszy żałobnych, a czasem i bez „pokropku“ i porównać te dwa zestawienia z kosztem spalenia zwłok w krematorjum (zagraniczne krematorja b. chętnie służą wszelkiemi informacjami w tym kierunku), a chociażby z kosztem spalenia zwłok, w krematorjum gdańskiem po cenie „dla cudzoziemców“ (z Polski!) — przekonałby się niewątpliwie, iż spalenie zwłok w krematorjum kosztuje taniej, niż samo pokładne na Brudnie.

Ale naszemu demagogowi ta fatyga nie jest wcale potrzebna. Jemu przecież nie chodzi o prawdę, ani o sumienną

informację czytelnika, niemającego o tych sprawach najmniejszego pojęcia. Jest to całe jego szczęście, bo im głupiej w Polsce tem dla niego lepiej.

Zamiast tego wszystkiego gawiedź kurjerkowa została uraczona twierdzeniem, że krematorja są tak drogie, że wybudowanie chociażby jednego z nich, zrujnuje nasz kraj finansowo? A z czego potem będzie państwo płaciło księżom pensję? Przecież to — tak mówi niemal dosłownie — za jedno krematorjum możnaby wznieść parę dzielnic miejskich, aby głodni i bezdomni mieli dach nad głową. Mało tego: za jedno krematorjum możnaby nabudować tyle dróg żelaznych, że na mapie Polski nie było by nic widać, tylko same szyny kolejowe. Nawet pielgrzymek na odpusty niktby już pieszo nie odbywał. Gdzieby wtenczas było niemcom do nas! im, którzy mają u siebie 90 krematorjów czynnych i dwa w budowie. Czyżto nie szaleńcy? Przecieżby oni mogli za pieniądze, wydane na krematorja, (na których wspomnienie wzdryga się dusza każdego rzymskiego katolika), prowadzić nietylko nową czteroletnią, ale i siedmioletnią wojnę!...

I pomyśleć, że taki Sosnowiec pokusił się wznieść krematorjum. Przecież kosztu tej budowy nie pokryje wartość nawet całego zagłębia dąbrowskiego i śląskiego. A zagranica, gdy się o tem dowie, cofnie nam niezwłocznie pożyczkę dolarową. I ruina Państwa będzie kompletna.

Oto do czego może doprowadzić złe sąsiedztwo ewangielickich pludrów z Województwa śląskiego i jeszcze gorszych od nich husyckich czechów, którzy mają aż 8 krematorjów o czem wiedzą nawet czytelnicy „Kurjera Warszawskiego". Ale Polska na szczęście nie ma ani jednego! bo „opinja katolicka czuwa" bo „wypowiedzianą walkę podejmie z całą konsekwencją..." A więc zanosi się chyba na barykady? Prokuratorjo! Gdzie art. 129?.

I zastanawia się dalej, ile to w takim luksusowym budynku jak krematorjum, będzie kosztowało spopielenie jednego ciała? które przedtem służba krematoryjna sponiewiera, skopie, wyrzuci z trumny, obłupi, a potem wpakuje przy pomocy kolan do innej trumny, tak że nikt nigdy nie będzie pewny, czy otrzymane z pieca krematoryjnego prochy są prochami jego bliskiego, czy nie. A samo takie palenie zwłok? Rzucą ci, biedna duszo chrześcijańska, twą najdroższą istotę na rozżarzone węgle, gdzie będzie ona przez kilka godzin syczała, skwierczała, piszczała, niby jak potępieniec jaki, zanim się w tym djabelsko-masońskim krematorjum spali. I co wtedy? oddądzą ci te z piekła rodem wywłoki zamiast porządnie, czysto ubranego nieboszczyka trochę brudnego popiołu, zmieszanego z węglami, a gdy to włożysz do urny i dasz na przechowanie w ich columbarium, możesz być pe-

wny, że to żydzi potem kupią i sprzedadzą do Niemiec zamiast superfosfatu.*)

Tego niema wprawdzie w artykule „Znowu kremacja" ale tak się uświadamia pokątnie różne dewotki, a nawet uczenice na pensjach o tem, co to jest kremacja.

Rozwijając „racje ekonomiczne" przeciwko wznoszeniu krematorjów, które mają być takie kosztowne, wzbudziła się nagle litość w sercu naszego zacnego kapłana dla bezdomnych rodzin obozujących wraz z dziećmi „w głodzie i chłodzie bez dachu nad głową na Antokolu i Żoliborzu". Ciekawe, że przypomniała mu się dola bezdomnych w stolicy dopiero w związku z zamiarem wzniesienia w Polsce krematorjum. A dlaczegoż to na te chrześcijańskie, miłosierne odruchy jesteście nieczuli, gdy zarzucacie Polskę odezwami do składania ofiar na budowę coraz nowych nikomu niepotrzebnych kościołów? Przecież w samej Warszawie chcecie ich wznieść aż cztery i macie kościół nieukończony przy ulicy Grójeckiej, choć plebanja przy nim już dawno stoi wykończona.

Czyż to wasze „praktyczne chrześcijaństwo" nie jest przypadkiem tyleż warte, co wasze argumenty przeciwko kremacji?... Tak, na cudzy koszt, to i owszem.

(dok. n.) *Henryk Wroński.*

Oczywiście, jest to wszystko nieprawda. Por. Dr Janusz—Kremacja i T. Jaśkiewicz. O kremacji. Obie prace do nabycia w Spółdzielni „Bez Dogmatu" Przyp. Red.

Oddźwięki na zgrzyty i kwiki w menażerji dwunogich a bezskrzydłych

II.

„HONOR" POJEDYNKOWICZÓW.

„Macht vor Recht" (Siła przed prawem).— oto hasło wszystkich chamów prywatnych i publicznych, hasło zarówno życia powszedniego, jak i tak zwanych górnolotnie dziejów ludzkości, hasło, głoszone z całym bezwstydem i cynizmem przez jednego z najwybitniejszych chamów wszechświatowych, Otto von Bismarcka.

To skondensowane i soczyste hasło w stanie rozproszkowanym wcielało się w życie w zawadjackich awanturach burszów niemieckjch, prowokujących się wzajemnie, wyzywających się i wyzywanych, stawających do menzury, machających rapirami, drapiących sobie „fizjomordje", kiereszujących je, obcinających

sobie nosy, które albo po przyłożeniu do rany i zeszyciu zrastały się na nowo z obliczem, albo też bywały połykane przez psy, przyglądające się uważnie rycerskim zabawom swych panów.

Gorliwie ubiegano się o jak największą ilość szram i blizn na szlachetnem obliczu. Dość często spotykało się nawet znakomitych uczonych, którzy z swych czasów burszowskich wynieśli twarze, wyglądające jak siekane kotlety.

Na te turnieje burszowskie spraszano gości różnogatunkowych. Studjując w Jenie w r. 1867 — 68, bywałem kilka razy obecny na tych folklorystycznych widowiskach, odbywających się zwykle w tej lub owej karczmie podmiejskiej. Zdaje się, że widywałem to też w Lipsku w r. 1870, 1874 i 1875. A będąc profesorem w Dorpacie 1883 — 1893, słyszałem ciągle o pojedynkach między burszami z różnych korporacji. Przyjście pedeli, którzy się zwykle dowiadywali o tych prawnie zakazanych zabawach, kładło im koniec, a winni przekroczenia zakazu odsiadywali kozę w areszcie uniwersyteckim.

W ogromnie przeważającej ilości wypadków te rapirowe rękoczyny pojedynkowe były to sobie po prostu idylle z lekkiem puszczaniem krwi. Ale zdarzały się wypadki poważniejsze, z użyciem nie rapirów, ale pistoletów. W Dorpacie studenci Polacy pojedynkowali się tylko na pistolety, tak między sobą, jako też z Niemcami i wogóle ze studentami narodowości niepolskiej. W tych wypadkach traktowano pojedynek nie po burszowsku, ale po oficersku. Były to nie przelewki. To też Niemcy w stosunkach z Polakami byli zwykle uprzedzająco grzeczni i unikali wszystkiego, co mogło zakrawać na obrazę i wymagało rozprawy „honorowej".

Bywali też między Polakami łotry i niegodziwcy, uprawiający pojedynki jako sport i polowanie. Opowiadano mi np. o pewnym jegomości, który, doskonale strzelając, zaginał parol na nowoprzybyłych młodzieniaszków, zadzierał z nimi, prowokował ich, sam obrażał albo też bywał obrażany, wyzywał na pojedynek albo też bywał wyzywany. A pojedynek z nim równał się wyrokowi śmierci. W ten sposób zgładził on ze świata kilku młodzieńców z samej tylko Warszawy. Między innemi zabił jedynego i bardzo kochanego syna pewnej wdowy. I nic. Taki bezczelny łotr i zbrodniarz pozostawał człowiekiem „honorowym", szanowanym i poszukiwanym w towarzystwie,

Podobnie i dziś jeszcze znajdują się wojskowi i myśliwi, celujący we władaniu bronią, którzy umyślnie obrażają „cywilów" i usiłują zmusić ich do rozprawy „honorowej" wedle kodeksu różnych obskurnych indywiduów.

W dzisiejszych czasach, w których zaniepokojone zdziczeniem i zgłupieniem ludzkości jednostki pracują nad zastąpieniem wojen arbitrażem międzynarodowym, t. j. nad stosowaniem zasad zwykłej moralności międzyludzkiej do sporów międzypaństwowych i międzynarodowych, niepoprawni awanturnicy i chamy „honorowe" żądają przeniesienia gwałtu z dziedziny

starć międzypaństwowych, międzynarodowych i międzyklasowych, t. j. z dziedziny wojen, powstań i rewolucyj, do dziedziny konfliktów międzyjednostkowych, t. j. usunięcia przykazania „nie zabijaj“ nietylko z kodeksów t. zw. prawa międzynarodowego, ale także ze zwykłych kodeksów karnych.

Jestem zasadniczo przeciwnikiem chłosty i wszelkiej kary cielesnej; nie protestowałbym jednak przeciw stosowaniu jej do zawodowych pojedynkowiczów. No, ale zostawmy w spokoju ich skórę i organ siedzenia. Natomiast proponowałbym strojenie ich w szaty błazeńskie, nakładanie im na głowy czapek z oślemi uszami i wystawianie ich z odpowiedniemi napisami w klatkach na widok publiczny.

W każdym razie ci „honorowi“ zwolennicy średniowiecznych sądów bożych, pławienia czarownic i decydowania o winie i karze przez losowanie zasługują na pogardę i pośmiewisko.

J. Baudouin de Courtenay

Paradoksy wyznaniowe i narodowe

(dokończenie).

Ksiądz katolicki, wznoszący swe rozmodlone oczy jednocześnie w stronę Boga i Rzymu, stanowi w Polsce o polskości, a w Stanach Zjednoczonych — jest irlandczykiem i niemcem przeciwko tamecznym Polakom. Wypływa z tego fakt, że nawet księdzu bliższą jest sprawa narodowo-językowa, aniżeli religijna. Jeżeli często czyni inaczej, to wbrew własnej woli, a z nakazu swego chlebodawcy rzymskiego. Protestant niemiecki widzi ostoję niemczyzny tylko w kościele ewangelickim, ale jednocześnie miljony niemców katolików widzi „naturalny“ odpowiednik charakteru niemieckiego w łączności z kościołem katolickim. Z rozumowań kościelników wypływa jasno, że w wierze, za pomocą takich a nie innych manifestacji religijnych, objawia się jednakowy charakter takich duchowo bratnich narodów, jakimi są: polacy, niemcy, francuzi i wszyscy nawróceni na katolicyzm tubylcy afrykańscy. Katolicyzm — równa się powszechności, wpaja jednolitość duszy, zbawia jednocześnie sumienia, urabia jednakowy charakter polaków i niemców z jednej strony, zaś niemców i francuzów z drugiego brzegu. I dlatego widzimy, jak stale a stopniowo zacierają się różnice charakterów polaków, niemców i francuzów. Egzystująca od czasów pogańskich nienawiść pomiędzy tymi narodami znikła zupełnie z chwilą powstania na tych ziemiach katolicyzmu. Przygarnął on do swego łona wszystkich wierzących polaków, niemców i francuzów, skojarzył ich, pobratał — związał w jedną rodziną, tak że bracia ci nigdy nie myślą o wojnie, — mając nad sobą jednego kochającego ojca. Ojciec uczy trzy owieczki jednakowych przykazań — i stąd owe wyrobienie jednakowych charakterów narodowych.

Kalwiniści lub inni ewangielicy mają równie serca gołębie. Ich pierwsi ojcowie są już wprawdzie nieboszczykami, lecz miłość braterska tkwi nadal w duszy każdego protestanta w stosunku do wszystkich innych ludzi. Żaden np. pobożny anglik nie zabiłby nigdy za żadne skarby niemca ewangielika, wojny nie cierpi, zaś udręczeń innych narodów ze względu na swój łagodny ewangielizm poprostu nie znosi. Tem się różni od katolików, którzy tylko czasami nie lubią heretyków, że pała miłosnym afaktem w kierunku katolickich irlandczyków i francuzów. Protestanci amerykańscy są naturalnymi sprzymierzeńcami katolickiej Francji, która ze swej strony przez swą katolicką pobożność jest siostrą w Jezusie prawosławnej Rosji.

A izraelici? O, ci kochają wszystkich nie-żydów przez swój naturalny pociąg do współwyznawców w Jezusie żydowskim. Ci posiadają swój specyficzny charakter narodowowyznaniowy, który nakazuje im platoniczną miłość braterską w Bogu — nawet bez wzajemności. Oni pierwsi propagowali w historji narodów łagodne gremialne przystąpienie z własnej woli pokonywanych narodów do szeregów żydowskich — i to bez wielkiego bólu.

Widzimy więc, jak to doskonale rozmaite religje znalazły ujście dla swego ducha w charakterach poszczególnych narodów i jak to narody te nie mogłyby rozwijać się normalnie, gdyby zmuszono je wierzyć w p. Boga według innych religji. Uwidocznia się to przeważnie przy „przechodzeniu" z jednego wyznania na drugie lub w wypadkach wychowania niemowląt w wierze nie swoich przodków. Gdy dorośli przyjmują chrzest, nigdy nie są zaciekłymi neofitami, nigdy nie plwają na swych dawnych braci wyznaniowych. Dziecko zaś np. cadyka górnokalwaryjskiego, wychowane od niemowlęctwa w klasztorze Urszulanek w Krakowie pałać będzie zawsze nienawiścią do katolicyzmu, a pociągać je będzie zawsze ku sobie Jehowa.

Taki sam „naturalny" podział na narody, to jest na narodową jaźń, narodową dumę, narodowe dążenia, narodową jedność, a nadewszystko — narodową świadomość, można zauważyć w zbiorowiskach ludzkich wszystkich państw tegoczesnych.

Mechanizm międzyludzki tak jest obmyślony, że narody są dokładnie podzielone podług czystości ras i języków, Jeden naród nie jest podobny do drugiego ani w dążnościach, ani w dumie ani w swym honorze. Jeżeli niemiec jest butny, to francuz ani polak tego uczucia nie zna. Dążności anglika do panowania nad światem są obce i wstrętne niemcowi, a francuz i polak nie rozumie nawet tego określenia. Do jedności narorodowej może nawoływać conajwyżej obcy duchowi rasy germańskiej włoch lub słowianin, nigdy zaś anglosas lub żyd.

To samo jest z językiem: kto włada i myśli po polsku jest polakiem. Przykłady: młode pokolenie syonistów, wychowanych „jeszcze" po polsku; litwini i białorusini w Wileńszczyznie, bojący się, że im się narzuci obcą dla nich mowę litew-

ską i białoruską; prawdziwymi anglikami są inteligenci irlandzcy, posługujący się językiem angielskim, oraz cała ludność Stanów Zjednoczonych. Do narodu niemieckiego należą amerykanie, mówiący po niemiecku, a łączący się w czasie wojny z francuzami celem walki z państwem Wilhelma.

Największą jednolitość pod względem języka narodowego przedstawiają żydzi: nadrabin paryski walczy o jeden język łącznie ze spanjolami i żydami marokańskimi, nie mówiąc już o żydach polskich i palestyńskich.

Tak, język stanowczo łączy narody i właściwie stanowi podstawę narodową.

Duma narodowa jest trzecim rzeczownikiem, sprzężonym z „naturalnym“ przymiotnikiem. Który z narodów nie posiada dumy narodowej—nie jest narodem. A duma ta — nie jest ową przejściową zaletą, którą sobie przy jakiejś okazji mieszkańcy jednego kraju przyswajają i chcą uważać za swoją — lub za wspólną z autochtonami kraju.

Nie. To jest cecha narodu, który posiada JEDNĄ przeszłość, jest JEDNEJ rasy, a nadewszystko—JEDNEJ religji. My, polacy, posiadamy jedną, żadną plamą niepokalaną, wieczną dumę narodową. Dzieje się to dlatego, że we krwi naszej nie płynie ani kropla przymieszki obcej.

Nasze mieszczaństwo i szlachta jest czystą rasowo. My zasadniczo nigdy nie dopuszczaliśmy do siebie ani germanów—niemców, ani prusaków-litwinów, ani, nie daj boże — semitów-żydów, lub może węgrów, sasów, rosjan, tatarów, szwedów? Posiadamy więc dumę, daną nam od Natury. U nas nigdy nie byłaby do pomyślenia zdrada... lub np. służenie carowi, jako szpiedzy przeciwko własnym braciom.

Naszą dumą narodową jest: trzymanie wysoko głowy w stosunku do mniejszych narodów, wykazywanie naszej wyższości intelektualnej, poniżanie innych narodów, a nadewszystko być dumnymi z naszej dumy narodowej. Czy inne narody znają to uczucie? Czy np. niemiec lub żyd mogą posiadać dumę narodową? Nie, przenigdy! My jesteśmy np. dumni, że jesteśmy polakami, a żyd, wiecznie skrzywiony — gdy mu się grzecznie mówi „Żyd“. Jest to wprawdkie młody jeszcze naród, szukający swego języka narodowego, ziemi, a przedewszystkiem nieubliżającej nazwy dla swej narodowości — ale dumę posiadamy tylko my, polacy.

Jak widzimy, uczucia narodowe są takiemi samemi naturalnemi cechami narodu, jak i wyznania. Są to rzeczy, nadane od Natury, od Boga, a zatem krytyce lub zmianie uledz niemogące.

J. Dawiński)*

---

*) Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego“ pozwala sobie zwrócić uwagę sz. Czytelników na subtelną, a w gruncie rzeczy jakże zjadliwą ironję autora pow. artykułu.

Inżynier-inteligent warszawski *)

Pewnego razu, wracając do rodzin na wieś ze swym kolegą z klubu „Wyzwolenia“, mieliśmy za towarzysza podróży kontrolera kolejowego, człowieka z tytułem inżyniera, którego miałem kiedyś sposobność poznać. Zaczęliśmy gwarzyć o tem i o owem, a zwłaszcza o stosunkach, jakie panują na wsi. Między innemi mówiliśmy i o tem, że polska wieś dzisiejsza odradza się, że zdobywa nową kulturę, że wraz z oświatą i kulturą budzi się w upośledzonym przez stulecia ludzie wiejskim nowy duch, tak inny od ducha z czasów pańszczyzny i niewolnictwa.

Pan inżynier słuchał tego wszystkiego z zaciekawieniem, a że udawanie zadowolenia, iż promyki światła trafiają i do wiejskich chat, należy do dobrego tonu i nasz pan inżynier nie mógł się powstrzymać od wyrażenia nam swej z tego powodu radości. Gdy rozmowa dobiegła końca, wyjąłem z teczki zabrane na drogę pisma, między innemi i ostatni nr. „Życia Wolnego“, by resztę drogi uprzyjemnić sobie czytaniem. Po przejrzeniu pism i przeczytaniu „Życia Wolnego“, ktorego mój kolega jest również stałym czytelnikiem, zwraca się do mnie pan inżynier z prośbą, czy pozwolę i jemu ptzejrzeć ten miesięcznik. Ja naturalnie proszę bardzo i pilnie zaczynam baczyć, jakie na nim to pismo zrobi wrażenie.

Widzę więc, jak na twarzy p. inżyniera zaczyna się malować najpierw zdumienie, potem zgorszenie, a wreszcie osłupienie, że my, posłowie ludowi, synowie wsi, których Matki i Ojcowie bałwochwalczo wierzyli, czytamy „Życie Wolne“. P. inżynier odłożył pismo i poprostu zapomniał języka w gębie, nie wiedząc snać, co i jak do nas mówić. Osobiście miałem wrażenie, że miał on poraz pierwszy w rękach podobne pismo. Uśmiecham się więc pobłażliwie i czekam odpowiedniej chwili, kiedy będę mógł zacząć z nim rozmowę na ten temat. Na pewnej stacji mój kolega wysiadł, a ja pozostałem sam z p. inżynierem. Więc go zapytuję:

— Jak się panu inżynierowi podoba to pismo?

— Panie pośle, jestem niezmiernie zdziwiony, a zarazem oburzony, jak można tego rodzaju pismo dawać do czytania ludziom o przeciętnej inteligencji?

— Panie inżynierze, ja się nie oburzam na nikogo i nawet się nie dziwię, ale miałem wrażenie, patrząc przed chwilą na pana, że pan pierwszy raz w swem życiu miał to pismo w rękach.

— Naturalnie, że pierwszy raz, i dla tego wpadłem w takie oburzenie, bo przecież jest to pismo wywrotowe, przecież

*) Powyższy artykuł nadesłała nam redakcja „Życia Wolnego“ który otrzymała już po zamknięciu grudniowego nru tego pisma.
Przyp. Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego“.

ono podkopie wiarę u ludu, jeżeli się do tego ludu dostanie. A czy pan poseł wie, co to są za ludzie, co je redagują?

— Otóż widzi pan, jak to bywa z tą „przeciętną inteligencją“. Pan otrzymał tytuł inżyniera, jest pan stałym mieszkańcem Warszawy, pojął pan doskonale to wszystko, co daje panu życie Warszawy, a nie znał pan „Życia Wolnego.“ Wychował się pan w szkole niewoli i każda wolność razi pana, tak jak światło wzrok sowy. A oto ma pan przed sobą dziecko wsi, urodzone w przyrodzie i wolności wychowane. I tu wszystko jedno, czy weźmie pan mnie, potomka mazurów, czy tego księżaka, który wysiadł niedawno, czy górala z pod Tatr, każdy z nas wypiastowany na łonie natury, lubi wolność, pragnie jej i umie ją cenić po swojemu t. j. po mazursku, księżacku czy góralsku. Trzeba to znać, panie inżynierze.

Ja biorę do ręki „Życie Wolne“, skoro rozwój i kierunek myśli mojej mnie do niego prowadziło i każdy z nas tak czyni. Co zaś do stopnia inteligencji, to z pewnością nie daje go tytuł inżyniera ani doktora. Zresztą istota inteligencji jest tak różna w pojęciach ludzkich, bo każdy ją sobie wyobraża na swój sposób. Ja, panie inżynierze, mam swoją inteligencję, a pan ma swoją, która jest więcej niż przeciętna. Nie wydajmy zatem sądu o sobie.

Poseł, reprezentant wsi.

Pierwszy żołnierz Polski.

Śniłem od dziecka wielki sen bohatera, sen, jaki dusza ludzka w małej piersi człowieka zaledwie pomieścić zdoła.

Nie dociec nam dzisiaj, skąd odwagę i natchnienie czerpało dziecko pruskiego gwardzisty, które patrzało na ojca, co w stanie rozlewnej szczerości rzucał się w piersi z okrzykiem dumy: „Bin ein Gardemann!“

— Skąd, zmuszane w szkole do śpiewania pruskiego hymnu, brało siły, by samo jedno z całej klasy dłubinosków wyróżniać się w chórze odmiennym dyszkantem, ciągnąć na cały głos zamiast „Ich bin ein Preusse — ich bin ein P o l e“, zamiast „Die Fahne schwebt mir schwarz und weiss — w e i s s u n d r o t h voran“;

— skąd brał się zapał u dorosłego działacza, by starych, brodatych górników wyprowadzać nocami na wycieczki zamiejskie; by marszami zaprawiać ich do sprawności w obronie czynnej, a ducha krzepić legendami o śpiących na Śląsku rycerzach; by bodaj pod osłoną nocy i zdala od szpiega i żandarma podnosić ducha głośnym śpiewem pieśni rewolucyjnych, których ucho nasze za dnia jasnego nigdy nie mogło zasłyszeć;

— skąd wreszcie wypływały one wytężone nadsłuchiwania Ojczyzny — Anioła, by może stać się godnym, aby bodaj do pomocy stanąć rybakowi, co to mordując się z Wisły falami

i choćby pod wodę idąc, miał przenieść ją i postawić w Stolicy Ducha.

To, co niedościgłem mi się zdawało, o czem wieszcze duchy narodu marzyły całemi pokoleniami, stało się ciałem, w krew i kość przyoblekły się sny mego życia.

Oto jest Polska wolna! ja sam jednym z jej żołnierzy, w słońcu jej stolicy oddycham jej balsamicznem tchnieniem!...

Obraz ten, wielką wizję życia, uzmysłowił mi rysunek uprzytomniła mi książka:

D-ra Stefana Hinczy „Pierwszy żołnierz Odrodzonej Polski“.

Odgrzebując niegdyś z pod pyłu wieków „Baśń o śpiących rycerzach, — a prawdę o rycerzach zbudzonych na Górnym Śląsku“, nawet w tych snach swoich nie przewidywałem potęgi i piękna onej wizji, jaką artysta zaraz na pierwszej okładzinie ochronnej zdołał zakląć i wyczarować w rysunku. Reszta licznych obrazów, rycin, planów, to tylko dalsze uzmysłowienie onej bogatej a pieczołowicie zebranej treści życiorysu tego jedynego na świecie „Pierwszego żołnierza Polski“.

Nie fantazja poetycka, a treściwe zestawienie suchej rzeczywistości czyni z tej książki dzieło, które w dalekich pokoleniach poszukiwane będzie jako zwięzłe ujęcie tła historycznego jednego z największych wydarzeń, jakiem jest odrodzenie się i zmartwychwstanie starego, zasłużonego wobec ludzkości narodu.

Gromadząc za świeżej pamięci żywe jeszcze ślady tej duszy narodu, jaką uosabia „Pierwszy Żołnierz“, Dr. Hincza dobrze się zasłużył. I wydawca Ludwik Fiszer w Łodzi — Katowicach pieczołowitem obmyśleniem zewnętrznej, bogatej szaty dorzucił piękny liść do wieńca sztuki graficznej i wydawniczej polskiej. 34 ilustracje i 4 mapy uplastyczniają bogatą na 424 stronicach czerpanego papieru rozłożoną treść dzieła wydanego z okazji 10-lecia Niepodległości Polski w r. 1928.

Joachim Sołtys

KRONIKA.

W Polsce jedynie umarli żyją.

Ostatniemi czasy nie spotyka się w stolicy kraju innych odczytów, niż wygłaszane na tematy: „Umarli żyją“. „Jaki jest tryb życia umarłych“. „Dlaczego straszy przy ulicy Bagateli?“ i t. p.

Odczyty te wygłaszają różni znachorzy-pseudo inteligenci, mianujący się „profesorami nauk przyrodniczych“, lub poprostu b. komisarze policji państwowej.

Natomist już drugi, czy trzeci rok z rzędu nikt nie wygłosił w Warszawie, w stolicy trzydziestomiljonowego państwa, podobno o kulturze zachodniej(?), odczytu na tematy naukowe, utrzymane choćby na poziomie inteligenta ze średniem wykształceniem. Poprostu dlatego, że nikt na nie nie przychodzi.

Jest to — obok zamknięcia szeregu poważnych miesięczników i kwartalników, których zresztą nie mieliśmy nadmiaru — niezbitym dowodem naszego zdziczenia i barbarzyństwa umysłowego. Rzekłbyś, że

cały nasz obecny „ruch umysłowy“ pracuje zapamiętale pod hasłem: „wszystko dla dewotek“!

Omawiając tę sprawę, w art. z dn. 8 stycznia p. tyt. „Na katedrze głupoty“, „Kurjer Poranny“ robi taką uwagę:

> „Nie wolno sprzedawać szkodliwych leków, chroni się ludność przed fałszowanem mlekiem czy masłem, istnieją urzędy „hygieny społecznej“, a wciąż niema nikogo, żadnego urzędu, któryby czuwał nad tem, by nie ogłupiano ludzi.“

Istotnie, nigdy podobny urząd nie był nam tak potrzebny, jak obecnie. Ponieważ rząd się tem zapewne nie zajmie, niechby choć pewna liczba posłów sejmowych zechciała zwrócić na to uwagę i powołać jak najprędzej podobny urząd „hygieny umysłowej”, któryby wziął pod swoją pieczę nietylko to, co wygłaszają z „katedr głupoty“ różni pp. Wotowscy, Blochowie, Dzierzbiccy, Chlebowscy, Dynowskie, Pyffelowie, Szyllery-Szkodniki i t. p., ale przedewszystkiem i to, co się mówi na ambonach i na lekcjach religji. Inaczej obecnego naszego barbarzyństwa umysłowego nigdy się nie pozbędziemy. O kiedyż nareszcie zjawią się w Polsce ludzie, którzy w tej dziedzinie będą naprawdę „chcieli chcieć“, ak mówi Czepiec w „Weselu“ Wyspiańskiego.

W. S.

Okupacyjny Garnizon Katolicki w Polsce

Wg. budżetu Dep. Wyznań na rok 1929/30.

A. Jego liczebność (zapewne niekompletna).

Kardynałów	2	
Arcybiskupów	5	
Biskupów djecezjalnych	17	
Sufraganów („Ty sufraganie“!)	22	
Członków kapituł	357	
Urzędników konsystorskich	155	
Prof. seminaryjnych	199	
Prof. „św.“ teologji	30	(o 4 więcej, niż w r. ub).
Proboszczów	6619	(o 40 więcej, niż w r. ub).
Rektorów kościołów filj.	354	
Wikarjuszy	2859	
Alumnów	2832	
Zakonników	648	
Razem . . .	14099	

Czyli więcej, niż miał Kościuszko w r. 1794.

B. Koszt jego utrzymania ze Skarbu Polskiego (kontrybucja!).

Zgórą 23.000.000 zł. rocznie.

Przypisek Red.: Inne wyznania plus 2.750.300. zł.

Razem 25.950.384. zł.

Mussolini w roli galwanizatora nieboszczyków.

Dzienniki doniosły niedawno, że rząd włoski uznał suwerenność państwową papieża nad terytorjum Watykanu.

To galwanizowanie papiestwa odbyło się podobno w wielkiej tajemnicy. Widocznie Mussolini nie był bardzo pewien, czy mu się ten eksperyment uda. Jeden z dzienników nazwał to „zmartwychwstaniem kościoła“. Czyżby „Sąd Ostateczny“ nad nim miał już być bliski?..

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną“...

W dzisiejszych ciężkich czasach ogólnego zubożenia, nie od rzeczy będzie podać do wiadomości czytelników o tem, że wakuje intratna posada. Oto konsystorz ewangelicko-augsburski ogłasza, że do dn. 1 lutego b. r. jest do objęcia urząd djakona parafji ewangelickiej w Pabjanicach. Djakon parafji tej otrzymywać będzie 800 zł. pensji miesięcznej, dochód z konfirmacji oraz mieszkanie z oświetleniem.

Kto ma chęci, niech się wkręci. *b.*

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. dr. M. Wajsblumowi. List Wasz przesłaliśmy recenzentowi broszury G. Peano do odpowiedzi.

Ob. L. Hryn. Za list dziękujemy. Podane w nim fakty zużytkujemy przy sposobności.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"

WYNOSI: Rocznie — zł. 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80. Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Nr. niniejszy „Wolnomyśliciela Polskiego" 0.30.

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.